Nr. 290. Lwów — Wtorek dnia 17 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numery z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o [illegible], ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dziękczynienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Łazarza B. Barbary
Jutro: św. Gracyana M. Sabbasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 17. Zachód „ „ 3 „ 24

Długość dnia godzin 8 min. 7. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Pruska ustawa o wywłaszczeniach.

Po krótkiej kłótni rządu niemieckiego z jego większością w parlamencie, kiedy już między nimi przyszło do zgody, wszedł na trybunę przedstawiciel centrum, aby skrytykować całą politykę kanclerską. Zgromadzili się dokoła niego posłowie, aby lepiej słyszeć. Ministrowie z ołówkami w rękach przygotowali się do robienia notatek. Lecz z trybuny padły tylko te wyrazy: „Jaś i Małgosia zdołali się porozumieć. Któż zapobiegnie grzechowi? Zamykam oczy, odwracam się. Niech się oddają rozkoszom!“ Głos z trybuny umilkł, nastała ogromna cisza, a po chwili gdzieś z kąta rozległ się śmiech głośny, urągliwy, rzecby można szatański, gdyby nie to, że łkała w nim także boleść. Bo rzeczywiście, na cóż to zeszło w parlamencie niemieckim, na co rozprawy, wykazywanie błędów, obrona zasad i poglądów, jeżeli wszystko zależy od wzajemnego pociągu Jasia i Małgosi!

Ta para porozumiała się także w sejmie pruskim. Któż zapobiegnie grzechowi? Więc już tylko przytoczymy dosłownie paragraf o przymusowem wywłaszczeniu w nowej jego redakcyi. Oto brzmi on tak:

„Dla zabezpieczenia zagrożonej niemieckości będzie państwo, celem zaokrąglenia i wzmocnienia istniejących kolonialnych grup, wykonywało prawo wywłaszczenia takich obszarów gruntowych, które do tego celu są potrzebne. Nie wolno wywłaszczać tylko budynków, poświęconych publicznej służbie Bożej, oraz cmentarzy“.

W protokole rozpraw komisyjnych zapisano nadto, że członkowie komisyi uznali, iż wolno rządowi uciekać się do przymusowego wywłaszczenia tylko w wypadkach nieodbitej konieczności, przyczem musi być udowodnione, że grunt, który się chce wywłaszczyć, rzeczywiście jest potrzebny do narodowego wzmocnienia istniejącej już grupy kolonialnej i że grożące w tem miejscu niebezpieczeństwo niemczyznie nie da się usunąć innym sposobem.

Minister rolnictwa Arnim oświadczył w imieniu rządu, że nastąpi wymagana przez junkrów reorganizacya komisyi kolonizacyjnej i że względy, którymi się kieruje komisya sejmowa, będą ściśle przestrzegane.

Co do postanowień prawodawczych więcej nic nie wiadomo, ale tego dość, aby powiedzieć, że chociaż w ustawie nie będzie powiedziane, że wywłaszczać wolno tylko polskich ziemian, to jednak tylko do nich będzie stosowana ta ustawa, bo w zreorganizowanej komisyi kolonizacyjnej zasiądą junkrowie. Aby w przyszłości nie zaszła zmiana na niekorzyść junkrów, orzeczono, że prawo wywłaszczania przymusowego udziela się rządowi na czas, dopóki nie zużyje się przyznany jednocześnie kredyt 275 milionów marek. Z tej sumy rząd nabędzie za 75 milionów marek dóbr, które obróci na domeny; za drugie 75 milionów zakupi folwarki, które odda w całości Niemcom jako dobra rentowe. Za resztę 125 milionów potworzy kolonie.

W ten sposób krzyżacy wydrą polskim ziemianom: w Prusach Zachodnich 12.000, a w Poznańskiem 45.000, razem więc 57.000 hektarów, czyli prawie 100.000 morgów.

Tyle na razie. Ale Rubikon jest przekroczony, więc dalszy pochód jest łatwy. Operacyę można będzie powtórzyć kilka razy. Aby zaś ją uprościć sobie, krzyżacy zamierzają innymi jeszcze sposobami rugować Wielkopolan z kraju. Dzienniki hakaty zapowiadają następujące ustawy wyjątkowe:

W Poznańskiem i Prusach Zachodnich będzie zakazane Polakom nabywać ziemię. Stanie się więc to, co zrobiła Rosya na Litwie i Rusi po roku 63-cim.

W prowincyach pruskich, przylegających do Poznańskiego i Prus Zachodnich, nie wolno będzie Polakom nabywać ziemi na parcelacyę.

Specyalna ustawa prasowa zaknebluje Wielkopolanom usta, aby torturowani nie krzyczeli.

To wszystko także tylko „na razie“.

Sprawa chorwacka.

Piszą nam z Pesztu 14 grudnia:

(∾). Byłem przedwczoraj w Zagrzebiu, gdzie o 9-ej z rana widziałem demonstracyjne pochody, o 11-ej — otwarcie sejmu, a o 2-iej — jego rozwiązanie. W chaosie wrzasków na ulicach i w sejmie, w morzu głów ludzkich, napełniających place Ilica i Marka, trudno obcemu się zoryentować. Co tu dziś znaczą te czerwone socyalistyczne chorągwie, noszone tuż obok narodowych? Dlaczego, gdy przebrzmi bojowa pieśń proletaryatu, wnet z tych samych ust rozlega się chorał patryotyczny? Dlaczego marszałek sejmu Medakovic, otoczony posłami, wychodzi na ganek gmachu komitatowego i tu ze stopni wita przemową socyalistycznych demonstrantów, zapewnia ich, że sejm myśli jak oni, i podnosząc kołpak, woła: „Pozdrowienie moje zanieście wszystkim waszym towarzyszom!“ i dlaczego w tejże chwili posłowie i demonstranci jeden wznoszą okrzyk „żywio“, a potem ściskają sobie ręce i rozchodzą się, przyczem demonstranci pokazują języki stojącym jak mur hajdukom?

W ciasnej i brzydkiej sali na pierwszem piętrze budynku komitatowego obraduje sejm. Na jedynym, wąskim korytarzu — tłok, jak na targowicy: tu i bufet, i stoliki dziennikarskie, i ławki, na których siedzą posłowie, rozmawiając szeptem, a gestykulując szeroko, gwałtownie. Kilkoro drzwi prowadzi do sali; wszystkie są otwarte, ale taki w nich tłok, że przecisnąć się trudno. Jedyna galerya nabita studentami, którzy na znak dany z sali krzyczą, oklaskują, albo śpiewają chórem pieśń narodową.

Wchodzi ban Rakodczay w czarnym surducie. Kłaniają się mu siedzący w pierwszych rzędach „narodowcy“, ale z dalszego rzędu podnosi się ogromny starcewiczanin Persic i wśród ciszy ryczy: „Pachołku madyarski, precz!“

Wnet wszyscy starcewiczanie, rewizyoniści, członkowie koalicyi chorwacko-serbskiej i wszyscy studenci zaczynają śpiewać na nutę marsza Jellacica: „Precz Madyary! Precz ugoda! Hańba! Wstyd!“

Medakovic dzwoni, grozi studentom, upomina posłów, — napróżno. Lecą okrzyki: Precz Rakodczay! Precz Josipovic! (minister chorwacki, członek partyi narodowej, siedzący w pierwszej ławce) starcewiczanin Novak woła: „Nie mamy bana!“, a starcewiczanin dr. Elegovic dodaje: „Ale mamy świnię!“

Naraz zrywają się członkowie koalicyi chorwacko-serbskiej, a za nimi rewizyoniści; wszyscy biegną na trybunę i z niej ogłaszają wniosek nagły o rewizyę porządku dziennego, aby natychmiast uchwalić powszechne prawo wyborcze.

Mnóstwo rąk podnosi się do góry. Jedni krzyczą: „Przyjęto!“ — inni „Protestuję!“ Wrzask, wycie, wymachiwanie rękami, twarze zaognione, czerwone, — czarne oczy (innych prawie nie ma) płoną jakąś dziką namiętnością.

Rakodczay znika—sala i galerya gwiżdżą.

Mazuranic z koalicyi woła: „Wnoszę o oddanie pod sąd bana!“

— Głupstwo! — krzyczy starcewiczanin Elegovic. — Wszakże nie uznajemy go za bana! To madyarski rzezimieszek!

— Nie traćmy czasu — dodaje dr. Bosnjak, — uchwalmy prawo powszechnego głosowania! Prędzej! Prędzej!

Lecz wchodzi Rakodczay w uroczystym stroju chorwackiego magnata i w rękach trzyma złożony we czworo papier. Na głowie kołpak, przy boku karabela. Zrozumiano, co to znaczy.

— A...a...! — przeleciało po sali i potem cisza, a jeszcze potem huragan wrzasków: — Precz! Precz!

Rakodczay zajmuje miejsce Medakovica, oddaje mu papier, a sam zdejmuje kołpak i mówi:

— W imieniu króla rozwiązuję sejm.

Potem wychodzi, a wszyscy jakiś czas milczą. Medakovic woła: „Živio kral!“ — posłowie powtarzają ten okrzyk, starcewiczanie intonują hymn narodowy, galerya go podchwytuje, podchwytuje tłum na placu Marka i brzmi ta pieśń długo, prześladując karetę Rakodczaya, otoczoną konnymi hajdukami. Na plac z muzyką wchodzi wojsko.

Przedstawienie skończone. Policya prosi szanowną publiczność, aby dla własnego dobra raczyła usunąć się z ulic.

Ze znajomym mi z Pesztu posłem chorwackim miałem taką rozmowę:

— Wszystko teraz zależy od tego, jak wypadną wybory do sejmu: albo ugoda, albo rządy komisarza królewskiego, — mówił on. — Wedle konstytucyi, wybory muszą być rozpisane natychmiast, a od dziś za trzy miesiące obowiązkowo powinien być sejm. Tymczasem my, delegaci rozwiązanego dziś sejmu, zachowujemy swe mandaty do sejmu węgierskiego aż do wyboru nowej delegacyi z nowego chorwackiego sejmu. Możemy więc w dalszym ciągu robić w Peszcie obstrukcyę przez trzy miesiące i będziemy ją robili dla podtrzymania namiętności w kraju. Naszem hasłem jest: Przez lud do rewizyi ugody z Węgrami! Do odrębności! Przez lud! — rozumie pan?

— Więc dlatego owo kumanie się z socyalistami?

— Właśnie! Nasza ordynacya sejmowa jest taka: 90-ciu posłów wybieralnych i 45-ciu wirylistów. Biskupi, nadżupanowie komitatów (a więc prezesi rad powiatowych, będący zarazem starostami) i herbowi ziemianie, którzy bezpośrednich podatków płacą najmniej 2000 koron, są wirylistami. Nadto dożywotnimi członkami sejmu są wszyscy ci, którzy otrzymali od króla godność „węgiersko-chorwackich“ magnatów. Ordynacya jedno tylko postanawia, że wszystkich wirylistów nie może być więcej, jak połowa posłów wybieralnych, zatem najwięcej 45-ciu. Te wirylne mandaty tak się rozdają: najpierw biskupi, potem nadżupani i magnaci, a dopiero te fotele, które zostaną do 45-ciu, dostają się bogatej szlachcie, która między sobą wybiera posłów. Rzecz więc jasna, że rząd węgierski zawsze może tak złożyć tę grupę posłów wirylnych, aby podlegała jego wpływowi. Ci posłowie zawsze też tworzą stronnictwo rządowe unionistów. Jeżeli z 90-ciu wybieralnych posłów przeprowadzi rząd tylko 23-ech swoich, to już ma w sejmie większość, — i rzeczywiście miał ją zawsze, dopóki zręcznie nas kłócił z prawosławnymi Chorwatami we wschodniej części kraju, która się zowie Slawonią, albo Syrmią. Zaciekła waśń Chorwatów katolickich z prawosławnymi doprowadziła do tego, że ci prawosławni zaczęli się uważać za osobny naród. Syrmię nazwali Srbią, a siebie — Serbami. Jakich myśmy starań nie dokładali, aby usunąć tę waśń wyznaniową! Wszystko na nic. Między innemi zabiegaliśmy w Rzymie o zaprowadzenie u nas słowiańskiej liturgii, bo tembyśmy przyciągnęli do siebie prawosławnych, ale to się nie udało, pomimo gorących starań śp. biskupa Strossmayera. Dopiero w tej kadencyi Syrmianie, czy też Serbowie połączyli się z naszymi rezolucyonistami i wtedy odrazu Madyarzy stracili większość w naszym sejmie. Składa się ona teraz, albo raczej składała się do dnia dzisiejszego z koalicyi chorwacko-serbskiej, czyli partyi rezolucyonistów, zwolenników całkowitej autonomii, samowolnie uszczuplonej przez Madyarów, ale z zachowaniem unii z Węgrami, i z partyi starcewiczanów, zwolenników odrębności w stosunku do Węgier takiej, jaką Węgry zdobyły w stosunku do Austryi. Rzecz jasna, że Madyarzy mogą nas znowu pokłócić z Syrmianami. Na to właśnie spekuluje Rakodczay i dlatego dobił się rozwiązania sejmu. My zaś dobijamy się powszechnego prawa wyborczego, aby znieść kuryę wirylną. Tu nasz interes narodowy zgadza się z interesem socyalistów.

— Lecz wybory odbędą się podług istniejącej ordynacyi, — rzekłem.

— Tak, ale zwyciężą ci, którzy staną pod chorągwią powszechnego prawa wyborczego, a zatem zwycięży opozycya.

— Pan jednak na początku powiedział, że wybory orzekną, co będzie: albo ugoda z Węgrami, albo rządy komisarza królewskiego, czyli zawieszenie konstytucyi. Otóż, zwycięstwo opozycyi, to rządy komisarza. Czy tak?

— Bardzo prawdopodobne! Prawie pewne! Tem lepiej!

— Wedle aforyzmu straceńców: czem gorzej, tem lepiej?

— Panie! Nie może być gorzej!

Oj, może być, może, — myślałem sobie, idąc na kolej. Madyarzy potrafią być Prusakami...

Korespondencye.

Wiedeń 14 grudnia.

(Żmuda oficyantów pocztowych. — Wystawa muzyczno-teatralna. — Z obrad ministeryalnej komisyi węglowej.)

(y). Wczoraj rozpoczął się w Wiedniu, tudzież tu i ówdzie na prowincyi strejk, czyli tak zwana „żmuda“ oficyantów pocztowych. Są to pomocniczy urzędnicy pocztowi, stojący w stosunku kontraktowym do państwa, a jest ich w całej Austryi przeszło siedm tysięcy. Prócz tego zatrudniają poczty w Austryi 5000 oficyantek pocztowych i przeszło 4000 pocztmistrzów wiejskich, należących również do kategoryi urzędników kontraktowych. Studyów nie wymaga się od nich prawie żadnych, wystarcza bowiem skończone niższe gimnazyum. Kto ma ukończoną czwartą klasę gimnazyalną lub realną, może wstąpić do służby pocztowej i zostaje naprzód aspirantem, później prowizorycznym, wreszcie definitywnym oficyantem i jako taki ma prawo do emerytury. Początkowe wynagrodzenie wynosi 3 korony dziennie, w razie stabilizacyi zaś zamiast wynagrodzenia dziennego, otrzymuje oficyant pensyę miesięczną. Co roku pewna część oficyantów przechodzi na etat stałych urzędników pocztowych i mianowana zostaje asystentami w jedenastej randze. Oficyanci pełnią służbę manipulacyjną, w Wiedniu należy do nich przedewszystkiem sortowanie listów i pakietów, jeżdżą oni także ambulansami na krótkie przestrzenie.

Już w roku ubiegłym próbowali oni urządzić strejk, lecz nic przezeń nie uzyskali. Mimo to socyalistyczni posłowie, a osobliwie poseł Forstner, obrabiali ich w dalszym ciągu i w końcu nakłonili do ponowienia strejku w tym roku i to w czasie największego ruchu pocztowego z okazyi świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Przytem przyrzekali im socyalistyczni doradzcy, że tym razem strejk musi bezwarunkowo udać się, bo do strejkujących oficyantów przyłączą się także oficyantki, 17 tysięcy sług pocztowych, a może nawet i część urzędników. Tymczasem już pierwsze dwa dni tej żmudy nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że zrobi ona kompletne fiasko. Nietylko bowiem oficyantki i słudzy nie chcą popierać tego strejku, ale nawet między samymi oficyantami nie ma jedności i z wielu miast prowincyonalnych donoszą, iż zajęci przy tamtejszych urzędach oficyanci pracują jak zwykle. Charakterystycznem jest to, iż komitet strejkowy rozesłał do wszystkich oficyantów odezwę, w której wzywa ich, ażeby już przez sam wzgląd na złożoną przez nich przysięgę służbową prowadzili żmudę. Przysięgali oni bowiem, że pełnić będą służbę ściśle podług instrukcyi, a instrukcya nakazuje obejrzeć dokładnie każdy list ze wszystkich stron, pakietów pocztowych nie chwytać za szpagat, którym są związane, przy odbieraniu pieniędzy od stron obejrzeć dokładnie każdą sztukę monety i przekonać się, czy ma dobry dźwięk i t. p. Być może, że jeżeli żmuda ta potrwa jeszcze kilka dni, to da się odczuć trochę ludności Wiednia przez opóźnienie w doręczaniu posyłek pocztowych, ale tem większe też będzie oburzenie na funkcyonaryuszy, urządzających tak złośliwy strejk.

W lokalnościach tutejszego stowarzyszenia „Gartenbaugesellschaft“ na Parkringu otwarto niedawno szumnie zapowiadaną wystawę muzyczną i teatralną. Jest ona tak lichą, że publiczność zwiedzająca ją wprost nie posiada się z oburzenia. W niejednej budzie w Praterze znaleźć można piękniejsze i bardziej zajmujące okazy. Ale też cała historya urządzenia tej wystawy i zawiązania komitetu wystawowego jest jednym wielkim skandalem. Oto zebrało się kilku spekulantów pragnących dobrze się obłowić i rzuciło myśl urządzenia wystawy, wrzekomo w interesie przemysłowców wyrabiających przedmioty, mające jakikolwiek związek z muzyką i z teatrem. Ta garstka spekulantów-gryndérów dobrała sobie kilku poczciwych mieszczan, którzy nie wiedząc o tem, jakim celom służą, dali się złowić na lep owym szalbierzom i utworzyli wraz z nimi komitet. Na prezesa komitetu upatrzono aktora Benke, który jednak wymówił sobie od wspomnianych wyżej gryndérów honoraryum 2000 koron i prawo urządzenia czterech wieczorów monologowych na wystawie na własny rachunek. Rozpoczęto następnie żebraninę na wszystkie strony, a u pewnego lichwiarza pożyczono 8.000 koron, za co mu oddano w zastaw cały wydrukowany zapas biletów wstępu na wystawę. Wreszcie dyrektor wystawy, niejaki p. Korbuly całą gotówkę, jaka była w kasie wystawowej, obrócił na własne potrzeby. Chciano tę sprawę oddać prokuratorowi, ale uznano, że przez to powiększyłoby się tylko rozmiary skandalu, a przemysłowcom żadnej korzyściby to nie przyniosło, dlatego też zmuszono tylko członków dotychczasowego komitetu do rezygnacyi, a wybrano nowy, złożony z ludzi uczciwych, który będzie próbował jeszcze coś zrobić z tej wystawy.

Obradująca od blizko miesiąca komisya ministeryalna dla obmyślenia sposobów należytego zaopatrywania wielkich miast w węgiel i zapobieżenia powtarzającemu się w pewnych okresach brakowi materyału opałowego, ukończy już tymi dniami swe prace i wyda obszerny memoryał w tej kwestyi. Podobno podniesiono w tej komisyi propozycyę zalecenia rządowi, ażeby nakładał kary pieniężne za nieuzasadnione śrubowanie w górę cen węgla, wszelako większość komisyi nie chciała zgodzić się na to. Między innemi zaproponować ma komisya, ażeby w centralnych punktach handlu węglem, t. j. w Wiedniu, Pradze i Uściu powołano do życia giełdy węglowe, na którychby notowano na razie bodaj ceny węgla w handlu hurtownym. W ten sposób mianoby przynajmniej kontrolę co do różnicy między cenami hurtownemi, a cenami w handlu drobiazgowym.

---

21)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

VII.

. . . .

Minęły dni piękne, słoneczne, ustały wyścigi i spacery, deszcz miasto oblekał smutkiem i melancholią, mżył nieznośny, nieubłagany, dniami nieomal całymi.

Marbuttowie rozpoczęli życie miejskie, pełne ruchu. Irma przyjmowała w soboty, sama, bez męża, oddawała przez cały tydzień wizyty, ranki poświęcała biednym, wieczory zapełniała korespondencyą, muzyką i czytaniem, lub przyjmowaniem u siebie bliższych krewnych. Atoli, ku wielkiemu jej zmartwieniu, Zdzisław od dłuższego czasu usunął się zupełnie z jej trybu życia. Wieczorami tylko starał się być z nią zawsze, gdy była samą, co się jednak rzadko zdarzało.

Marbutt pracował...

W zacisznym gabinecie, położonym na końcu apartamentów, dokąd nie dochodził żaden szmer, pisał całemi godzinami. Tworzył z zapałem, dramat pochłaniał go, męczył, myśli układały się w barwne, potoczyste, rymowane dyalogi. Większość dnia Marbutt przepędzał przy biurku, w skupieniu i ciszy, w towarzystwie wywoływanych przez wyobraźnię postaci. Pogłębiał ich psychologię, kazał im cierpieć, szydzić i płakać, przejmując się ich życiem — żył z nimi razem. Przy tworzeniu czas mijał mu ogromnie szybko, bywały dnie, iż nie wychodził wcale z domu, a gdy porzucał pracę na kilka godzin, szedł wtedy do Toli lub na pogawędkę do dawnych przyjaciół — pisarzy i artystów, których stopniowo poodszukiwał w mieście, a zamyślając wystawić swój dramat w miejscowym teatrze, czynił też ku temu przedwstępne kroki, zaznajamiał się z dyrektorem, reżyserem, oraz z wielu aktorami i aktorkami.

Znajomość z Tolą podtrzymywana była stale urokiem przeszłości; zacieśniała się coraz bardziej. Z całą ufnością Marbutt odczytywał dziewczęciu sceny swego dramatu, radził się jej, stosował częstokroć do jej zdania, a w końcu, sam bazgrząc niemiłosiernie, dawał jej do przepisywania gotowe ustępy. Chodził do niej najczęściej przed wieczorem. Tola bowiem uzyskawszy zajęcie, prawie przez dzień cały siedziała w biurze.

Pewnego dnia pogoda rozsnuła się smutna, deszcz mżył od rana.

Zdenerwowany jego jednostajnym pluskiem, Marbutt zasłonił szczelnie okna, zapalił światło i w ciszy zabrał się do pisania. Na jego czole drzemała zaduma, piękne oczy błyszczały podniecone, a ręka nerwowo i śpiesznie sunęła po papierze.

Pokój, w którym pracował, dzięki staraniom jego żony, był ostatnim wyrazem komfortu i wytwornego smaku. Urządzony w stylu wschodnim, cały wysłany był dywanami, ściany zdobiły zbroje i obrazy olejne starej i nowszej szkoły, zbratane z portretami Lyrońskich...

Zegar wydzwonił dziesiątą.

Marbutt przetarł dłonią czoło i odłożył pióro... Powstał i zaczął przechadzać się wolnym krokiem po pokoju. Czynił to często, gdy szukał rymu, lub wykwintnego stylowego zwrotu... Przytem o tej mniejwięcej godzinie, codzień przed wędrówką po ubogich dzielnicach miasta — Irma odwiedzała męża.

Rzeczywiście w kilka minut później rozległo się trzykrotne pukanie.

— Proszę, kochanie! — rzucił głośno Marbutt i postąpił ku drzwiom, unosząc portyerę.

Ubrana do wyjścia, na progu stanęła Irma. Małżonkowie uścisnęli się serdecznie.

— Jak zawsze w drogę? — spytał Zdzisław. — I dokądże dzisiaj?

— Do tej biednej Pawłowej, o której ci wczoraj mówiłam i jeszcze do kilku innych biedaczek...

Z miłym uśmiechem patrzył Marbutt na żonę. Cenił w niej zawsze jej dobroć wielką, tak szczerą, iż każdego, najobojętniejszego nawet, musiała chwycić za serce.

— No, a ty, dużo napisałeś? — odpowiedziała pytaniem Irma — kawę czarną ci podano? — dodała troskliwie. — Niczego ci nie brak? O której każesz podać drugie śniadanie? Jeśli będę mogła — wrócę... Zresztą ty i tak zapewne wolisz zjeść sam, każesz może tu przynieść?...

— Pyszna rzecz! — rzekł Marbutt. — Że też to nam wcześniej na myśl nie przyszło!...

Irma nic nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko smutnie. Nie przyznała się, iż ostatnimi czasy widując tak rzadko męża, cieszyła się już z góry myślą, iż około godziny pierwszej będzie mogła po skończonej wędrówce, widzieć Zdzisława i pogawędzić z nim choć chwilę.

Zamieniła jeszcze słów parę i usunęła się dyskretnie.

Zdzisław pośpiesznie zasiadł do pracy, Irma zaś wśród deszczu i błota listopadowego ranka, pędziła w małej karetce.

Wjechała niebawem w ciemne i ciasne zaułki, zaludnione przez biedaków i kazała stanąć przed małym domkiem drewnianym, za którym ciągnął się duży dziedziniec.

Irma wysiadła z karety. Minąwszy furtkę, uniosła nieco suknię, grzęznąc w błocie. Jej wytworna sylwetka czyniła na tem pustkowiu dziwne i oryginalne wrażenie! Irma znając snać drogę na pamięć, szła śmiało, kierując się w głąb podwórza ku nowo zbudowanej oficynie, gdzie schodzić poczęła ostrożnie do wilgotnej i ciemnej sutereny.

Po chwili uchylała drzwi jednego z podziemnych mieszkań, ciemnych i ponurych. Na wchodzącą buchnęły wyziewy, wydostające się z izdebki o jednem małem, zakratowanem okienku, której większą część zajmowała balia. Para przepełniała całą atmosferę, osiadając na ścianach i nizkim suficie.

Z zakasanymi rękoma stała nad balią młoda jeszcze kobieta, wynędzniała i bardzo blada, w około niej kręciło się pięcioro drobnych dzieci.

Młodsze siedziały na wilgotnej, ziemistej podłodze, skubiąc jakieś drzazgi z wielkiem zajęciem; najstarsza dziewczynka z ładnemi, wylękłemi oczętami, pomagała matce.

Do wchodzącej, całując ją po rękach, rzuciły się starsze dzieci: dziewczynka i dwoje chłopiąt.

Twarz matki rozjaśniła się, opuściła rękawy, jakby zawstydzona.

— Ach, jaśnie pani! Padam do nóg! Czekałam wielmożnej pani, jak zbawienia!

I kobiecina, zbliżywszy się do Irmy, ucałowała jej rękę z pokorą, a jednocześnie z jakąś wdzięcznością serdeczną.

— I o cóż wam chodzi, moja Pawłowo? — pytała Irma z dobrocią. — Czy wam się co złego przytrafiło?

— Nie... ale cóż, jak jaśnie pani wiadom... Ja pracuję, jak mogę, ale wydołać nie sposób... Zarobek zjada się, od wczoraj to nie mieliśmy już co jeść nawet. Za ostatni grosz musiałam mojemu kupić papierosów, bo awantury wyprawiał... Chciałam już lecieć do jasnej pani po owe kwitki... Wiadomo, mój nie pracuje — cóż robić!..

Kobieta westchnęła i skinieniem głowy wskazała na róg izdebki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Macchiavelli demokracyi.

II.

W odwrotnym stosunku do tego, jak wielkie i skomplikowane są interesa polityczne, zmniejsza się lub wzrasta wartość formuły politycznej, względnie programu lub hasła. Opinia publiczna bez wahania i szkopułów narzuca monarchom we wszystkich państwach konstytucyjnych obowiązek rządzenia wedle wyniku wyborów, raz konserwatywnie, raz znów liberalnie; stosownie do składu parlamentu musi monarcha podpisywać wręcz ze sobą sprzeczne elaboraty swoich ministrów. W warstwach najwyższych, rządzących, ustawiczne kompromisy formuły z wymaganiami życia i wielkich jego interesów są nieodpartą koniecznością. Nawet klasy średnie, które w stosunkach codziennych swego życia ogromnie ulegają pewnym ściśle w sobie zamkniętym formułom etycznym, a stąd okazują wielką skłonność do ulegania także formułom politycznym, przecież pod naporem pewnych istotnych interesów wyłamują się z pod działania tych formuł. Natomiast na najniższym stopniu drabiny społecznej formuła jest wszechwładną. Masy ludowe, o ile biorą udział w polityce, dają się powodować wyłącznie formułom, hasłom. Przyczyna tego leży nietylko w tem, że hasła są najprymitywniejszym, a zatem najprzystępniejszym wyrazem programu politycznego, ale przedewszystkiem w tem, że masy ludowe są z jednej strony zaabsorbowane tysiącznymi szczegółami walki o byt, z drugiej strony nie posiadając stosownego przygotowania, nie są w stanie same wytwarzać swoich kierowników politycznych, ale już przez codzienne życie swoje przyzwyczajone do uległości, idą za hasłami wysuniętemi przez swoich przewódców. Takie rzucone hasło, taka formuła staje się więc czemś, co nabiera jakby żelaznej, niewzruszonej siły. Z tem liczyć się musi demokracya. Na tej bowiem żelaznej sile formuły opiera się zarówno powodzenie, jak i upadek wielu stronnictw ludowych. Dla niechęci osobistej i czysto osobistego współzawodnictwa nic może nie stanowi silniejszego oparcia, jak właśnie żelazna siła formuły. Okazało się to jaskrawo w wielkiej rewolucyi francuskiej; dążyły w niej wszystkie partye ludowe do jednego celu, różnice zapatrywań szczegółowych były drobne i nie grały żadnej roli, a jednak kolejno wymordowani zostali Żyrondyści, Hebertyści i Dantoniści. Słusznie zawołał Tallien do Robespierra, na którego właśnie padł los śmierci: „Krew Dantona zabija cię!“ Po Robespierrze padli Romme, Goujon, Babeuf, Darthé i inni najwybitniejsi w rewolucyi ludzie. Pozabijał ich kolejno, duch frakcyjny, wyrosły z osobistej niechęci i osobistego współzawodnictwa, które walczyły żelazną formułą niby obosiecznym mieczem. W ten sposób demokracya zabiła własnych swoich obrońców i sama wydała się na łup uzurpatora.

Co było tego przyczyną? Oto brak dość szeroko pojętej owej najwyższej cnoty demokratycznej, którą jest — wszechstronna nieufność. Bo — wywodzi Menger — masy ludowe winny z nieufnością odnosić się nietylko do możnowładzców, a nawet do swoich własnych przewódców, ale przedewszystkiem powinny z nieufnością badać swoje własne formuły, podstawy swojej wielkości i trwałości jej.

Stosunek więc wzajemny stronnictw ludowych opierać się musi na tej wszechstronnej nieufności. Istota życia politycznego zmusza stronnictwa ludowe do wzajemnego zwalczania się i podkopywania sobie wzajemnie podstaw u ludu. Jednak jeżeli w tej walce każde ze stronnictw będzie stosować tę „wewnętrzną nieufność“, natenczas walka ta zamknie się w pewnych granicach, uniemożliwiających to, ażeby osobista ambicya jednostek doprowadzała całe stronnictwa ludowe do zupełnej ruiny, a nawet do zagłady.

Zdefiniowawszy w ten sposób podstawową zasadę wewnętrzną egzystencyi stronnictw demokratycznych, oraz ich wzajemnego odnoszenia się do siebie, przechodzi Menger do stosunku demokracyi do trzech kwestyj najsilniej oddziaływujących na życie dzisiejsze, tj. patryotyzmu, Kościoła i zasad etyki chrześcijańskiej.

Co do patryotyzmu, to Menger stwierdza, że jest on do pewnego stopnia antytezą demokracyi. Jest on, zdaniem jego, środkiem którym możnowładzcy utrzymują rozdział ludów i swoje stanowisko władcze. Cały bajecznie skomplikowany aparat wychowania narzucił nam patryotyzm w ten sposób, iż stał się on jakby częścią naszej duszy i często stanowi *suprema lex* wbrew rzeczywistym interesom mas ludowych. Zadaniem więc demokracyi jest możliwe ograniczenie patryotyzmu. Ograniczenie to będzie zarazem najskuteczniejszym środkiem utrzymania pokoju; umniejszy bowiem możliwe przyczyny wojen, odbierze im podstawy moralne, a zatem wogóle powstrzyma nadmierny rozwój militaryzmu.

Omawiając stosunek demokracyi do religii, neguje Menger tak często dziś podnoszoną zasadę, jakoby religia była rzeczą prywatną, przeciwnie polityka religijna stanowić musi integralną część ogólnej polityki demokracyi. Charakterystycznem jest przytem, w jaki sposób Menger waży znaczenie Kościoła katolickiego. Nad protestantyzmem i cerkwią prawosławną przechodzi poprostu do porządku dziennego, wskazując na to, że są to kościoły urzędnicze, państwowe. Demokracya, opanowawszy dane państwo, tem samem dostanie w swe ręce jego Kościół; w rachubach więc swoich na temat toczącej się już lub przyszłej decydującej walki o władzę nie potrzebuje się zbytnio liczyć z temi instytucyami. Natomiast — powiada Menger — Kościół katolicki, „posiada, dzięki swojej sprężystej organizacyi międzynarodowej, dzięki celibatowi i tradycyjnemu poważaniu wielką i niezależną potęgę, której przychylność, albo nieprzychylność przyspieszyć, albo powstrzymać może tryumf demokracyi“.

Więc Menger stwierdza, że demokracya ogromnie liczyć się musi z Kościołem katolickim i stawia pytanie, jakie ona ma wobec niego zająć stanowisko? Otóż w ostatnich kilkudziesięciu latach okazuje Kościół na zewnątrz wybitnie demokratyczne tendencye; wyklucza jednak w zupełności stosowanie tych zasad do wewnętrznej swojej organizacyi hierarchicznej; zatem wewnętrznej istoty swojej Kościół nigdy nie przekształci na modłę demokratyczną. Dlatego też, jakkolwiek na razie poparcie Kościoła byłoby dla demokracyi nader korzystnem, to nie może ona ignorować tej nieuniknionej konsekwencyi ostatecznej, jaką musi być konflikt wręcz przeciwnych sobie istot organizacyi, który wybuchnąć musiałby wtedy, gdyby demokracya doszła już do tego momentu rozwoju, w którym poczęłaby realizować swoje właściwe zadania.

Czy demokracya może ryzykować ten konflikt, tj. czy może być pewną zwycięstwa w nim? Otóż o zwycięstwie demokracyi mowy niema; przeciwnie, stwierdza Menger, iż nieuniknioną byłaby jej klęska, a zwycięstwo Kościoła. Kościół bowiem przez celową organizacyę swoją wytworzył taką potęgę, że nawet państwa dzisiejsze militarno-biurokratyczne, również na wytwarzanie siły obliczone, pozostają pod naciskiem potęgi Kościoła katolickiego i tylko z trudem przeciwdziałają temu, aby ta potęga nie stała się nad niemi przewagą. Natomiast w starciu demokracyi z Kościołem stanęłyby naprzeciw siebie dwa czynniki o niewspółmiernej organizacyi. Demokracya zorganizowana w obliczeniu tylko na „wytwarzanie kultury“ znalazłaby się wobec Kościoła, którego potężna organizacya obliczona jest na wytwarzanie siły. Demokracya więc bezwarunkowo musiałaby uledz potędze Kościoła, który wtedy odzyskałby swą wszechwładzę, jaką miał w wiekach średnich.

Zatem sojusz demokracyi z Kościołem katolickim jest możliwy tylko w takim razie, gdyby Kościół przedewszystkiem w zupełności zdemokratyzował swój ustrój wewnętrzny. Ponieważ jednak Kościół nigdy się na to nie zgodzi, więc demokracya nietylko musi być wobec Kościoła jak najbardziej nieufną, ale w perspektywie nieuniknionej z nim walki już dzisiaj zająć musi wobec Kościoła stanowisko wrogie. A ponieważ wynik tej walki jest z góry już przewidziany jako zatrata demokracyi, przeto ona już od początku walkę tę musi uważać za taką, w której ceną zwycięstwa jest jej życie. Dlatego też tempo tej walki musi być tak szybkie, aby osłabić Kościół dostatecznie, zanim nadejdzie chwila rozstrzygająca.

Jakiemi drogami ma demokracya zdążać do tego celu? Przedewszystkiem powinna w walce tej zachować niezwykłą ostrożność i chytrość. Wyrazów tych Menger nie wymawia, ale cały sposób, zgoła od innych rozdziałów dzieła odrębny, w jaki traktuje on sprawę stosunku demokracyi do Kościoła katolickiego, wybitnie wskazuje na to, że jako najważniejsze w tej walce uważa on po stronie demokracyi jak najwięcej ostrożności i chytrości.

A konkretne rady, jakich w tym względzie udziela demokracyi, streszczają się przedewszystkiem w tem, ażeby walki tej nie toczyła demokracya bezpośrednio, ale szukała dróg pośrednich, czyli powiedziećby należało: skrytych. Więc religii samej i Kościoła samego nie powinna atakować bezpośrednio. Już w jednym z poprzednich rozdziałów wypowiedział Menger takie zdanie: jak Kościół, mierząc w nauki współczesne, zwalcza masonów, tak masy ludowe, zmierzając w Kościół, zwalczają Jezuitów. W tem zdaniu, zdaje się, miał na myśli tę pośredniość walki. W rozdziale specyalnie stosunkowi demokracyi do Kościoła poświęconym, przedstawia pośredniość tej walki w zarysach daleko ogólniejszych. Oto walkę tę toczyć mają nauki doświadczalne. Przez wiele wieków, od czasów jeszcze pogaństwa, ludzkość cała wierzyła, że wojna, głód i zarazy są karami bożemi, a dzisiaj „najpobożniejszy chrześcijanin (o ile nie stoi zupełnie poza umysłowymi prądami czasu) myśli mniej o Bogu, niż o chorobotwórczych zarazkach“; klęski głodowe przewiduje się z góry i najdokładniej oblicza braki i stara się o stosowny import zboża; ledwie wojna się rozpocznie, pojawiają się księgi żółte, niebieskie itp. i najdokładniej odsłaniają przyczyny wojny. To są trzy najgłówniejsze klęski; w bardzo wielu drobniejszych nauka także zdołała wykazać, że przyczyny złego są zupełnie naturalne.

Więc demokracya musi baczyć na to, ażeby rozwój nauk doświadczalnych o ile ogranicza dotąd przez lud Bogu przypisywaną „sferę działania“ był w jak najszerszych masach tego ludu popularyzowany. Gdy rozwój ten dojdzie do szczytu, nastąpi tryumf demokracyi nad Kościołem. Bo — wywodzi Menger: „następstwem tego rozwoju będzie Bóg bez sfery działania, bez przynależności, nie mogący już być ośrodkiem religijnych przekonań; o ile można porównywać rzeczy boskie z ludzkiemi, to przedstawia się rzecz ta podobnie, jak u dawnych królów frankońskich, którzy swoje prawa monarsze tak długo oddawali swym majordomom, aż sami jako zbyteczny przedmiot usunięci zostali“.

Nie chcemy tutaj rozbierać tej kwestyi teologicznej, czy ów przez demokracyę tak upragniony rozwój nauk doświadczalnych, który ma Boga pozbawić wszelkiej władzy nad umysłami ludzkimi jest wogóle możliwym, bo rzecz prosta, że nauki te nie są w stanie kiedykolwiek „pozbawić“ Boga jego najistotniejszej „sfery działania“ t. j. początku i ostatecznego celu wszechrzeczy — ale zwrócić musimy uwagę na co innego. Oto myśmy sobie zawsze przedstawiali naukę, jako coś stojącego poza wszelką tendencyą uboczną, prócz pragnienia prawdy. Zadanie jednak, jakie dla demokracyi mają spełnić nauki doświadczalne wobec Kościoła, zmuszają nas raz na zawsze bardzo sceptycznie zapatrywać się na wszelką „demokratyczną“ naukę i wiedzę, a to tembardziej, że określoną tak trafnie przez Mengera usługę, jaką ma nauka spełnić dla demokracyi, przez wielu swoich przedstawicieli usiłuje ona już spełnić. Wszak iluż widzimy uczonych, których badania widocznie wykazują ten cel walki przeciw Bogu, a wykazują często i wiele zaciekłości w tej walce.

Tedy po stosownym rozwoju nauk przyrodniczych, dzisiejsze wychowanie patryotyczne i religijne, które — wedle Mengera — uczynili takiem możnowładzcy dla salwowania i konserwowania swej władzy, zastąpi demokracya patryotyzmem „ograniczonym“, i po ogołoceniu Boga ze „sfery działania i przynależności“, zupełną bezreligijnością.

Jeszcze raz powtórzyć nam wypada, że Mengerowi należy się wdzięczność za jego otwartą szczerość.

Do wywodów jego o stosunku demokracyi do etyki chrześcijańskiej i szczegółowych zagadnień życia przejdziemy w artykule następnym.

List do Redakcyi.

(W sprawie podatku od placów i ogrodów publicznych).

Ponieważ uważam, że miasta nasze płacą od szeregu lat nienależny podatek gruntowy od parków, ogrodów i placów publicznych, od których powinny być uwolnione, przeto podaję tu wyciąg z orzeczenia najwyższego Trybunału, wydanego wprawdzie dla miasta Marburgu w Styryi, lecz mającego i dla nas zasadnicze znaczenie:

Miasto Marburg odniosło się w r. 1906 do właściwych władz skarbowych o uwolnienie od podatku gruntowego placów, parków, ogrodów, wogóle wszystkich podobnych gruntów miejskich, służących celom zdrowotnym i rozrywkom, powołując się na ustawę państwową z 24 maja 1869.

Wszystkie instancye skarbowe odrzuciły żądania tejże gminy i oświadczyły, że ogrody publiczne nie są wolne od podatku gruntowego, gdyż takie place publiczne, jak w tym wypadku w mieście Marburgu, nie mogą być uważane za wolne od podatku gruntowego w myśl powołanej wyż ustawy państwowej z 24/5 1869 r.

W motywach orzeczenia Trybunału administracyjnego, znoszącego decyzye władz skarbowych z naciskiem tenże podnosi, że właśnie wszystkie place, służące do publicznego użytku, jak place, ogrody i t. p. są wolne od podatku gruntowego, jeżeli mają charakter placów publicznych lub dróg publicznych.

Jako place publiczne uznaje Trybunał administracyjny wszystkie przestrzenie gruntowe, nie służące celom budowlanym, ani specyalnym zarządzeniom, lecz przeznaczone na publiczny użytek, zaspakajają potrzeby w gminie zachodzące, bądź stale, bądź przez jakiś czas, dalej niezabudowaną, rozleglejszą przestrzeń pod gołem niebem, przeznaczoną na większe zgromadzenia ludowe, bądź w celach komercyalnych, bądź — co dziś często ma miejsce — w celach towarzyskich lub rozrywki.

Takie place wolne, mimo, że potem staraniem gminy zostają zasadzone drzewami, alejami, parkanami, nie tracą charakteru placów publicznych, wolnych od podatku gruntowego.

Sądząc, że orzeczenie powyższe dużo korzyści przyniesie naszym miastom, poczuwam się do obowiązku podania tego orzeczenia do wiadomości szerszej publiczności.

Bernard Stern, burmistrz miasta Buczacza.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia, w dyskusyi szczegółowej nad ugodą, uzasadniał p. Laginia (adwokat z Poli) stanowisko Chorwatów. Uznał, że jedyną rzeczą dobrą w nowej ugodzie jest konwencya weterynaryjna, natomiast żalił się, że w ugodzie nie zajęto stanowiska do kwestyi wzrastającej emigracyi i powrotu emigrantów. Wyraził sympatyę delegacyi chorwackiej w Budapeszcie i zaznaczył, że Chorwaci potrafią w danym razie chwycić się najskrajniejszych środków, celem obrony swego narodowego programu. Ubolewał, że inne stronnictwa słowiańskie tej izby nie stają po stronie Chorwatów.

Dr. Kozłowski zwracał uwagę na to, że ugoda wpłynie ujemnie w przyszłości na rolnictwo w Austryi, niebezpieczeństwo grożące rolnikom naszym jest ze strony Węgier większe niż rumuńskie, rosyjskie, lub amerykańskie, gdyż produkcyi węgierskiej otwarto drzwi na oścież i korzysta ona nawet z większej protekcyi niż austryacka. Dzieje się to zwłaszcza na niekorzyść Galicyi. Austrya jest krajem rolniczym. a 271 posłów w Izbie wysłanych zostało przez rolników, którzy mogliby stworzyć poważną siłę dla tego rolnictwa w celu uzyskania niezawisłości jego od Węgier. Korzyścią jednakże obecnej ugody jest uzyskanie samodzielności co do taryf kolejowych, tak, że nie będzie się musiało wszelkich korzyści przyznanych państwom zagranicznym, przyznawać także Węgrom. Wskutek dotychczasowego braku indywidualności taryfowej hamowało się wprost eksport austryacki, jak n. p. niesłychanie doniosły eksport jaj i drobiu z Galicyi. Dotąd rosyjskie i węgierskie proweniencye przewożono na kolejach austryackich bardzo tanio, zaś austryackie drogo, wskutek czego w taryfach kolejowych ustanowiono tajne premie eksportowe na korzyść produkcyi obcej, a na niekorzyść austryackiej. Na tem polu obecnie musi nastąpić gruntowna zmiana, jeżeli nie mamy uledz w walce konkurencyjnej.

Jednym z największych politycznych błędów obecnej ugody są postanowienia, utrudniające zniżenie cen soli. Mówca uznaje doniosłość zniżenia cen cukru, ale nie zamyka oczu na to. że zniżenie cen soli byłoby ważniejsze. Wywody prezydenta ministrów o korzyściach finansowych obecnej ugody są słuszne i mówca jest zadowolony, że jego rodak, minister skarbu brał istotny udział w jej ojcowstwie, sądzi jednak, że p. prezydent ministrów to ojcowstwo opłacił zbytnim optymizmem co do oddziaływania ugody na rolnictwo. Przez to, że jakiś traktat jest lepszy niż poprzedni, nieznaczny jeszcze, aby był istotnie dobry. Szczególnie pod względem weterynaryjnym mówca ubolewa, że rezolucyi komisyi dla zarazy bydlęcej w sprawie strzeżenia autonomii w stosunku do Węgier nie wykonano. Pewne polepszenie w porównaniu z ugodą poprzednią jest tu niewątpliwe, ubolewania jednak jest godnem, że nie zaprowadzono pewnej kontroli granicznej co do zarazy pyskowo-racicowej, że obrotu bydłem i nierogacizną chudą, przeznaczoną na rzeź, nie ograniczono na punkta węzłowe i na drogę kolejową. Dalej wytyka mówca braki co do nieogłaszania gmin węgierskich, nawiedzonych zarazą bydlęcą. Również bardzo dotkliwym brakiem jest sprawa dowozu nierogacizny użytkowej na stacye ładunkowe, a także postanowienie co do granicznych powiatów galicyjskich o bezwarunkowym przymusie kolczykowania, który zaprowadzono w Galicyi mimo protestów zarówno Koła polskiego, jak posłów ludowych i ruskich. Dotycząca rezolucya Sejmu galicyjskiego pozostała dotąd bez odpowiedzi. Mówca więc wyraża nadzieję, że obecny minister rolnictwa da tę odpowiedź i postąpi w sposób stosowny. Spodziewa się też, że dr. Ebenhoch odwiedzi Galicyę, pozna nędzę jej włościaństwa i pocznie tej nędzy przeciwdziałać.

Omawiając następnie oddziaływanie braku gotówki na rolnictwo, dr. Kozłowski domagał się, aby Bank austro-węgierski zreformował swe statuty i na wzór Banku francuskiego, a zwłaszcza Banku Rzeszy niemieckiej zajął się dostarczeniem kredytu rolnictwu i rozszerzył swą działalność w myśl bezpośredniego lombardu towarów rolniczych. Dalej mówca urgował tworzenie nowych filii Banku, szczególnie w Jarosławiu.

Mówca, mimo, iż należy do centralnego rolniczego komitetu dla traktatów handlowych, nie zgadza się z walką przeciw ugodzie. Przeprowadziwszy polemikę z p. Kotlarem co do analfabetyzmu w Galicyi i wskazawszy na usiłowania kraju w celu zapobieżeniu złemu, mówca zapowiedział, że rolnicy austryaccy mimo ofiar, a w niejednem z zaparciem się swych interesów, będą głosować za ugodą. Rolnikom, którzy ponoszą tak wielkie ofiary, którzy dostarczają państwu najlepszego żołnierza, rząd powinien więc dać odszkodowanie na innem polu. (Żywe oklaski na ławach Koła polskiego.)

P. Kolischer, omawiając sprawę kolei koszycko-bogumińskiej podniósł, że Węgry otrzymały ważny klucz dla wywozu do Niemiec i to na czas nawet po ugodzie, co im daje możność wyemancypowania się z pod wpływów Austryi. Jest to więc ofiara, która ciężko zaważyła na szali traktatu. Mówca oświadcza się stanowczo za zniżeniem ceny soli, poczem omawiając sprawę bankową i waluty, zwraca się przeciw przymusowi podjęcia wypłat w gotówce. Omawiał w dalszym ciągu sprawy polityki cłowej, zajmując stanowisko zupełnej równości przemysłu i rolnictwa. Wreszcie, omawiając ogólną politykę gospodarczą, wskazał na brak inicyatywy i zaniedbanie naszego rolnictwa. (Żywe oklaski).

Na tem obrady przerwano.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W procesie o zdradę stanu przeciw socyalnym demokratom, w tem 37 byłym posłom do II dumy zapadł wczoraj wyrok: Skazano 11 oskarżonych na 5 lat, a 15 na 4 lata robót przymusowych, 12 na przymusowe osiedlenie, a 11 uwolniono.

Z powodu tego procesu rząd wydał następujący komunikat: „Frakcya socyalno-demokratyczna drugiej dumy usiłowała z świadomością celu, przez przewrót prawnej formy rządu, zbrojne powstanie i usunięcie naczelnej władzy cesarza, dokonać przemiany Rosyi w republikę demokratyczną. Przytem wyzyskała ona niezadowolenie mas, aby przy pomocy łącznego powstania wojska, robotników i chłopów uchwycić w swe ręce władzę państwową. Następnie komunikat opisuje przebieg procesu, motywuje wyrok i w końcu podnosi, że wyrok przeciw czterem byłym posłom będzie przez ministra sprawiedliwości przedłożony carowi do oceny.

Tyflis. Banda rabusiów, licząca około 60 osób, spowodowała wykolejenie pociągu pocztowego na kolei karskiej. Dwie lokomotywy spadły z toru, oraz zostały zdruzgotane: wagon pocztowy i 2 wagony pakunkowe i wagon, w którym jechała straż. Rabusie ostrzeliwali pociąg i rzucili 8 bomb, z których 5 eksplodowało. Straż odpędziła rabusiów i 4 ich zabiła. Z personalu kolejowego jest 5 osób rannych.

KRONIKA.

Lwów 15 grudnia.

Delegacye wspólne zostały zwołane do Wiednia na piątek, 20 grudnia.

Jeszcze o awanturze sobotniej na uniwersytecie. Śledztwo przeprowadzone wśród rannych studentów okazało, że jeden ze studentów ruskich nie był wcale studentem, ale czeladnikiem piekarskim. Ponieważ w sobotę nie wpuszczano do uniwersytetu nikogo bez legitymacyi, przeto czeladnik ten albo musiał sobie przywłaszczyć samowolnie legitymacyę jakiegoś studenta ruskiego, albo też dostał ją od niego dobrowolnie. W każdym razie znamiennym jest ten fakt, że pod studenta podszywa się człowiek nie mający nic wspólnego z uniwersytetem i dla którego oczywiście jest zupełnie rzeczą obojętną, jakie na uniwersytecie panują obowiązki i przepisy i że ten człowiek robi awantury, zaopatrzony w gruby kij, rzuca się bić i walczy tak namiętnie, że w końcu pada sam ofiarą swojej namiętności. Okazuje się więc z tego, że ciągle działają jakieś wpływy zewnętrzne, podburzające młodzież polską i ruską i zaostrzające antagonizmy między nią, podczas gdy zarówno w interesie narodu polskiego jak i ruskiego leży. aby ta młodzież wzajemnie się szanowała i kochała, oddawała się pilnie nauce i nie zajmowała się wcale polityką, bo polityka to sztuka i nauka kompromisów, a do kompromisu można dojść tylko drogą spokojnych i rozważnych deliberacyi. Młodzież zaś zawsze, z natury rzeczy będzie się starała wszystko rozstrzygać uczuciem, a więc tym czynnikiem psychicznym, który w polityce powinien być stanowczo zupełnie ignorowany. jako kompletnie nieodpowiedni do kompromisowych targów i wzajemnych ustępstw.

Otwarcie Izby rękodzielniczej w Krakowie. Wczoraj odbyła się w Krakowie uroczystość otwarcia Izby rękodzielniczej. Po solennem nabożeństwie w kościele N. P. Maryi zebrali się uczestnicy obchodu w sali cechu rzeźników na Kotłowem, znajdującej się obok lokalu Izby rękodzielniczej. Powitani na dole przez gospodarza domu, starszego cechu rzeźników Bialika i starszyznę cechową, w otoczeniu sztandarów cechowych, przybyli na salę namiestnik hr. Potocki i marszałek hr. Badeni. W sali już byli zebrani liczni posłowie do parlamentu i na Sejm, prezydyum miasta Krakowa z gronem radnych, przedstawiciele władz rządowych, oraz różnych instytucyi obywatelskich i finansowych z Krakowa i z Podgórza, starsi wszystkich cechów, oraz wielu majstrów.

Poświęcenia dokonał proboszcz miejscowej parafii X. dr. Rychlik, poczem złożył życzenia, aby praca Izby przyniosła społeczeństwu pożytek. Po przemówieniu prezesa Izby, p. Piotra Kosobudzkiego, zabrał głos namiestnik hr. Potocki. Podziękował on zarządowi Izby, że dał mu sposobność wzięcia udziału w tej uroczystości mieszczaństwa krakowskiego; wskazał na potrzebę popierania przemysłu krajowego zarówno ze strony publiczności jak samych rękodzielników, którzy powinni do poparcia tego hasła przyczynić się dokładnością wyrobów, akuratnością i dotrzymywaniem terminu dostawy. Mówca wzrósł w rodzinnej tradycyi popierania krajowego przemysłu, dlatego przedtem jako marszałek kraju, a obecnie jako namiestnik zawsze popiera interesy przemysłu i rękodzieła krajowego. a czyni to także jako obywatel. Namiestnik zakończył życzeniem, aby przy pracy mieszczan i poparciu ze strony publiczności wróciły złote czasy dla mieszczaństwa i cechów.

Marszałek hr. Badeni na wstępie zaznaczył, że przybył na tę uroczystość nietylko dlatego, aby z zadowoleniem przepędzić kilka godzin w towarzystwie dzielnych i patryotycznych mieszczan krakowskich, lecz przedewszystkiem dlatego, że w tej uroczystości widzi święto dwóch myśli, dwóch pojęć. których znaczenie sięga daleko poza mury tego gmachu, o których radby powiedzieć, że zostały powszechnie uznane za konieczność krajową i narodową: *pracy i łączności.*

Następnie rozpatrywał marszałek znaczenie i warunki *pracy* w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Podniósł, że praca sumienna jest przeciwstawieniem pustego frazesu, będącego szkodnikiem naszego życia publicznego, który zwykł kryć niechęć do pracy i brak dla niej zrozumienia. Mówiąc o *łączności* dodał, że przedewszystkiem ona może dać siłę nietylko rękodzielnikom ale całemu narodowi. Należy też unikać wszystkiego, co niepotrzebnie i sztucznie tej łączności przeszkadza. Życzył, aby praca i łączność były zawsze hasłem i godłem tych, którzy są tego gmachu gospodarzami, aby to hasło coraz szerszymi kręgami obejmowało całe społeczeństwo. Mam nadzieję — rzekł marszałek — że udział reprezentacyi kraju, miasta i wszystkich warstw społeczeństwa w dzisiejszej uroczystości nie przeminie jak zwyczajna jednodniówka, lecz będzie zadatkiem i symbolem łączności tych wszystkich, którzy stojąc pod wspólnym sztandarem narodowym, do tego samego dążą celu.

Po uroczystości odbyło się śniadanie w sali starego teatru, podczas którego wygłoszono szereg toastów.

Popołudniu namiestnik i marszałek odjechali do Lwowa.

Burzliwy wiec ruski. Znany poseł ruski, należący do partyi ukraińskiej, redaktor *Hajdamaków*, M. Petrycki, zwołał był tymi dniami do Skałatu wiec, na którym miał złożyć sprawozdanie ze swej działalności poselskiej. Nie przyszło jednak do tego, gdyż zebrani chłopi zakrzyczeli go zaraz, gdy tylko zaczął swoje przemówienie słowami: „My ukraińskij narid...“ Poczęli oni wołać: „Precz z Ukrainą! Wstyd i hańba ukraińcom!“ Gdy hałas nie ustawał komisarz rozwiązał zgromadzenie. Ale p. Petrycki nie dał się zbić z tropu i kontynuował swoje przemówienie. Na chwilę, gdy począł mówić o „chłopskiej biedzie“ uciszyło się cokolwiek w sali, lecz gdy zaatakował partyę staroruską zerwała się taka burza w sali, powstał taki zgiełk i zamieszanie, że p. Petrycki uważał za stosowne czempilniej ulotnić się i podążył na dworzec, a chłopi żegnali go szyderstwami i pieśnią „Wicznaja pamiat“.

W relacyi o tym wiecu pisze korespondent *Haliczanina* co następuje: „Tak zakończył się wiec p. Petryckiego i tak powinny się kończyć wszystkie inne wiece ukraińskie, na których będą się zjawiali ukraińscy posłowie, uwodziciele ludu ruskiego. Lud ruski się już przekonał, że posłowie ukraińscy to „prości geszefciarze“, którzy frymarczą skórą chłopską, którzy ciemnotę i łatwowierność ludu wyzyskują dla własnych celów osobistych. Oni, ci ukraińscy posłowie, dawali swym wyborcom mnóstwo obiecanek, oni nie szczędzili nawet krwi włościan, byle tylko zagarnąć w swe ręce drogocenny mandat. A gdy dotarli do swego celu, wówczas im już i nie w głowie los narodu. Liczne ofiary ukraińskiej polityki siedzą po dziśdzień w aresztach; wielu omamionych przez ukraińskich posłów włościan przeklina teraz całą Ukrainę, inni znów ciągle jeszcze wyczekują pomocy i akcyi ze strony ukraińskich posłów. Ale owi uwodziciele nie są w stanie pochwalić się choćby najmniejszym rezultatem. Naród ruski, który dotychczas dawał się oszukiwać, dzięki Bogu już przejrzał i nie chce słyszeć o żadnych ukraińskich posłach, o żadnej Ukrainie. Tu jest ziemia ruska; my urodziliśmy się Rusinami i takimi chcemy umierać“.

Przeniesienie przekupniów z Rynku na plac Strzelecki. Magistrat podaje do wiadomości ogółu, że od Nowego Roku sprzedaż wiktuałów będzie się odbywała nie na całym rynku, lecz tylko w jego stronie wschodniej i północnej. Wszyscy przekupnie miejscy będą bowiem usunięci na plac Strzelecki, na Rynku zaś będą sprzedawali wyłącznie tylko chłopi wiejskie artykuły spożywcze. Z miejskich pozostaną tylko: piekarze, krupiarze, ogrodnicy, handlarze dziczyzny i bitego drobiu.

Miejski tani opał. Magistrat podaje do wiadomości, że drzewo bukowe rąbane i węgiel kamienny ze składu miejskiego opału można także zamawiać za złożeniem gotówki począwszy od dnia dzisiejszego w kasie miejskiej w ratuszu w parterze od strony wschodniej w czasie od godziny 9 rano do godziny 1 popołudniu w ilości nie większej jak 20 centnarów cłowych (à 50 klg.) po cenach dotychczasowych, t. j. po 1 kor. 30 hal. za 1 centnar cłowy drzewa i po 1 kor. 44 hal. za 1 centnar cłowy węgla.

Celem zapobieżenia nadużyciom przy dostawie miejskiego opału, zwraca się uwagę kupujących, że centnar węgla (50 klg.) mieści się w jednym plombowanym worku, zaś na centnar drzewa (50 klg.) idą dwa pełne plombowane worki po 25 kilogramów. Rozwoziciel obowiązany jest całą ilość kupionych worków znieść do piwnicy lub komórki i dopiero po przeliczeniu tam pełnych worków ma węgiel lub drzewo wysypać.

Stronnictwo ludowców odbyło wczoraj zjazd w Tarnowie. Prawie wszystkie powiaty przysłały swoich przedstawicieli, nawet powiaty wschodniej Galicyi. Po zagajeniu obrad i wybraniu przewodniczącym Bojki, przemawiał najpierw redaktor Wysłouch i opisawszy położenie naszych rodaków pod zaborem pruskim, odczytał protest stronnictwa ludowego. Protest stronnictwa ludowego uznaje za konieczne: Omijanie portów niemieckich przez ludność emigrującą za zarobkiem skierowanie pracy polskiej na inne rynki, nieniemieckie, użycie wszystkich środków represyi ekonomicznej. „Jeszcze ważniejszą — powiedziano w proteście — jest inna broń, której powinny użyć stronnictwa polityczne w parlamencie wiedeńskim, mianowicie stanowcze wystąpienie przeciw trójprzymierzu, które rządowi niemieckiemu daje siłę do walki z Polakami“.

Protest ten, który stronnictwo w najbliższym czasie rozpowszechni wśród ludu, przyjęto jednogłośnie wśród oklasków.

Następnie poseł Stapiński przedstawił sytuacyę polityczną w kraju i państwie, zdając sprawę z działalności klubu ludowców.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono w końcu jednogłośnie następującą rezolucyę:

1) Rada naczelna polskiego stronnictwa ludowego przyjmuje sprawozdanie z działalności posłów polskiego stronnictwa ludowego w parlamencie z uznaniem do wiadomości i wyraża zupełne

zaufanie do parlamentarnej taktyki polskiego stronnictwa ludowego;

2) Zjazd z uznaniem zatwierdza w szczególności taktykę polskiego klubu ludowców w parlamencie co do porozumiewania się w sprawach narodowych i krajowych z Kołem polskiem i wzywa klub polskiego stronnictwa ludowego, aby, jak dotąd, w sprawach narodowych i krajowych pozostawał z Kołem polskiem w kontakcie celem o ile możności, jednolitego postępowania w tych sprawach w parlamencie;

3) Zjednoczenie obu klubów parlamentarnych polskich może nastąpić tylko za uchwałą kongresu polskiego stronnictwa ludowego, którego zwołanie nastąpi w czasie, kiedy wydział Rady naczelnej łącznie z klubem posłów ludowców uzna to za stosowne i jedynie pod warunkiem, aby solidarność we wspólnym klubie nie krępowała swobody w obronie interesów wyborców; gwarancyę w tym względzie muszą dać stosowne postanowienia statutowe zjednoczonego klubu;

4) Polskie stronnictwo ludowe, stojąc na straży interesów ludu pracującego, musi czuwać nad tem, aby warstwa włościańska, stanowiąca ⅘ części ogółu ludności kraju, nie doznała upośledzenia w swych prawach, lecz na równi z innemi warstwami i stosownie do swej liczby i znaczenia narodowego była traktowaną. Pod względem praw wyborczych nowa ordynacya państwowa uczyniła w znacznej mierze zadość tym słusznym postulatom, obecnie przychodzi kolej na Sejm krajowy, aby przy reformie wyborczej uznał zasadę równości warstw społecznych. Dopóki ustawa wyborcza krajowa krzywdzi najszersze warstwy ludowe, posłowie ludowi w parlamencie nie mogą się zjednoczyć w jeden klub z przedstawicielami grup uprzywilejowanych w kraju.

5) Zjazd wyraża nadzieję, że Sejm uchyli przeszkody do zjednoczenia się obu klubów polskich w parlamencie przez krajową reformę wyborczą sprawiedliwą, przyczem oświadcza, że zgłoszone w Sejmie przez klub ludowców postulaty minimalne uważa za ostateczną granicę kompromisu i że niespełnienie tych postulatów, lub też — gdyby reforma wyborcza nie mogła być uchwalona — przeprowadzenie pod presyą wyborów sejmowych, będzie dla polskiego stronnictwa ludowego wezwaniem do bezwzględnej walki.

Po odczytaniu tej rezolucyi, zamknął przewodniczący obrady zjazdu.

Z teatru. „Szkoła" Zygmunta Kaweckiego, graną będzie dziś w poniedziałek, następnie we środę, w piątek i w niedzielę. — P. Bel Sorel wystąpi jutro, we wtorek, jako Rozyna w „Cyruliku sewilskim", w czwartek w „Opowieściach Hoffmana" w trzech partyach Olimpii, Giullietty i Antonii, w których przed przybyciem do Lwowa występowała z wielkiem powodzeniem w Bolonii. W obydwóch powyższych operach wystąpi również p. Dianni. — W sobotę popołudniu, dla młodzieży szkolnej, „Hamlet" z p. Adwentowiczem, a wieczorem po raz 57-my „Wesoła wdówka" z p. Schupp. — W niedzielę popołudniu „Orfeusz w piekle" Offenbacha.

Lekarze lwowscy zbierają się we środę wieczorem na naradę co do utworzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy.

Tow. Związek rodzicielski urządza dnia 19 grudnia 1907 o godz. 4-tej popoł. „Gwiazdkę" w szkole im. Adama Mickiewicza. Na tę uroczystość zaprasza Wydział wszystkich przyjaciół ubogiej młodzieży.

P. Dobrodzicka została już odstawiona pod konwojem żandarmów do Wadowic.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał sąd Dmytra Kaczyńskiego za zamordowanie Piotra Sawki, zaś Michała za współudział w tej zbrodni na 10 lat ciężkiego więzienia.

Rady powiatowe w Zaleszczykach i w Nisku powzięły, jak tak inne już autonomiczne instytucye, uchwałę potępiającą w najostrzejszych słowach pruską ustawę o wywłaszczeniu Polaków.

Morderstwo, a nie samobójstwo. Donieśliśmy przed paru dniami, że na torze kolejowym, między Lwowem a Sichowem znaleziono zwłoki młodego, elegancko ubranego człowieka, niewiadomego na razie nazwiska, który prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Tymczasem z rezultatu dochodzeń przeprowadzonych przez sądową komisyę śledczą, oraz żandarmeryę, można wnioskować, że młodzieniec ten został zamordowany i w celu rabunku. Nazywał się on Izaak Brünner, był agentem bankowym i wracał z Ameryki do Jass w Rumunii. Zapewne w drodze zaznajomił się z towarzyszami podróży i może dobrodusznie zdradził się przed nimi, iż ma przy sobie znaczne pieniądze, ci zaś udusili go najpierw, a potem dla upozorowania zgonu jego nieszczęśliwym wypadkiem czy samobójstwem, strącili go z mostu pod wagony. Ile zabrano mu pieniędzy nie wiadomo, jest jednak pewne, że rewidowano go, gdyż wszystkie kieszenie były wywrócone na lewą stronę i wyciągnięte na wierzch ubrania. Tylko tylna kieszeń od spodni nie była ruszona. Tam też znaleziono papiery stwierdzające tożsamość osoby zamordowanego i 80 dolarów.

Nadmienić tu musimy, że władze sądowe i starostwo lwowskie nie postąpiły w sposób zgodny z interesem wykrycia zbrodniarzy. Pozwoliły one na to, że trup leżał całe dwa dni, zanim przybyła na miejsce komisya śledcza. Po dwóch dniach zwłoki oczywiście trudniej już będzie zbrodniarzy odszukać.

Z Przemyśla piszą nam: Za inicyatywą naszego x. biskupa Pelczara, za którego zbawiennym wpływem już niejedna szlachetna instytucya powstała w grodzie naszym, otwartem zostało w tych dniach schronisko brata Alberta na przedmieściu Zasanie. Instytucya ta powstała za pomocą składek dobrowolnych, do czego i rada miejska znaczniejszym funduszem się przyczyniła. Poświęcenia i otwarcia tego zakładu dokonali obydwaj arcypasterze, t. j. już wyżej wspomniany x. biskup Pelczar i x. biskup Czechowicz. Po poświęceniu odbyło się zebranie brata Alberta pod zarządem, przedstawił x. biskup Pelczar we wzniosłej przemowie cel jego. Ma więc to być instytucya filantropijna, w której chorzy, starcy, kalecy i bezdomni ludzie mają znaleźć przytułek i bezpłatne utrzymanie i opiekę nietylko pod względem materyalnym, ale [illegible] i duszy.

Że nasz Przemyśl brak podobnego zakładu odczuwał, niema żadnej wątpliwości, tem bardziej, że nasz ogół [illegible] religijnym obojętny jest na sprawy Boże. Pospólstwo zaś, nie mające dostatecznej opieki duchowej, zanadto oddaje się rozpuście, która znowu sprowadza ubóstwo i nędzę, doprowadza je często do czynów nieraz rozpaczliwych. Zatem Bracia Alberta biorąc pod swój zarząd tutejszy zakład, podjęli się wielkiego zadania reformy na polu religijnem i mamy nadzieję, że zapomocą silnej woli, postanowienia te wykonają ku ogólnemu naszemu zadowoleniu.

We wtorek wprowadzono w życie kuchnię dla ubogich. Stosownie do zarządzenia prezydenta miasta, w przytulisku brata Alberta żebracy otrzymywać będą obiad, zaś biedni studenci w magistracie. Pierwszego dnia zgłosiło się na ten posiłek w magistracie 150 uczącej się młodzieży.

Niebawem dostanie miasto nasze jeszcze jeden wielki gmach, lecz czy upiększy on ulice nasze? wątpię, tembardziej, że gmach ma wystawić władza wojskowa, która znaną jest u nas z tego, że lubi swe budowy stawiać wedle szablonu koszarowego, przeto bez żadnego stylu i bez żadnych zewnętrznych ozdób.

Pokazało się bowiem, że gmach komendy korpuśnej przy ul. Mickiewicza jest za ciasny, przeto większy i wygodniejszy jest potrzebny. Aby wybrać odpowiedni plac, przybył tu z ramienia ministerstwa wojny pewien generał i oglądał we czwartek place na budowę przeznaczone, a to: plac starego cmentarza przy ulicy Konarskiego, tak zwaną Amortówkę przy ulicy Dworskiego i plac państwa Szallayów przy ulicy Mickiewicza. Prawdopodobnie ministerstwo zdecyduje się na plac Szallayów, który leży w śródmieściu. Bezwątpienia dwa wyżej wspomniane place byłyby odpowiedniejsze, bo pod względem rozmiaru obszerniejsze i wygodniejsze, lecz przeszkadza na nich t. zw. centralnia elektryczna, która jest bezustannie czynną dniem i nocą.

Poseł do Sejmu dr. Leonard Tarnawski odbył tymi dniami w sali „Sokoła" sejmik relacyjny na który się zebrało dość dużo wyborców. Po wysłuchaniu jego mowy uchwalono mu *votum* zaufania.

Eskadra amerykańska, złożona z kilkunastu wielkich okrętów pancernych i krążowników, ma już tymi dniami wpłynąć na ocean Spokojny. Podróż tej floty kosztować będzie miliony z powodu, że droga z Hampton-Roads do San Francisco wynosi 13 tysięcy mil morskich. Przed paru dniami wystrzały armatnie ogłosiły światu, że admirał Evans objął dowództwo nad tą flotą. Uchodzi on za człowieka bardzo surowego, nieprzystępnego i niesłychanie energicznego. Rząd wybrał go umyślnie ze względu na te jego cechy charakterystyczne, albowiem idzie o to, żeby ogromny ład i dyscyplinę zaprowadzić we flocie amerykańskiej, która jest podobno zupełnie rozluźniona. Marynarze zaś są strasznie niezadowoleni i z tego, że Evans został ich wodzem, i z tego także, że podróż będzie nie przez Suez, gdzie po drodze jest mnóstwo portów i wielkich miast, ale dokoła Patagonii, gdzie portów wcale niema lub bardzo mało i niema nawet gdzie się zabawić. Nadewszystko zaś niezadowoleni są marynarze z tego, że Evans po objęciu dowództwa zawiadomił ich, iż żadnych urlopów nie będzie dawał, a natomiast nakazał odbywać codzień ćwiczenia najrozmaitsze.

Statki już są przygotowane i uzbrojone zupełnie, a teraz odbywa się ładowanie węgla. Otóż charakterystyczną jest rzeczą iż do tego ładowania użyto z rozmaitych dykasteryj rządowych najbardziej zaufanych urzędników. Siedzą oni rzędem mają na rękach duże rękawice i jeden drugiemu podają kawały węgla, a ostatni wrzuca już ten węgiel do korytka wiodącego do składu na statku. Taka nadzwyczajna ostrożność przedsięwziętą została dlatego, iż wykryto, że ajenci jakiegoś mocarstwa usiłowali pod postacią brył węgla przemycić maszyny piekielne, które miały na oceanie wybuchnąć.

Prasa amerykańska, która się nie liczy ani z loiką, ani z uczciwością, ani z patryotyzmem, ani z pożytkiem społecznym, ani z żadną rzeczą, obowiązującą dziennikarzy w starym świecie, a tylko myśli o tem, jakby uczynić najbardziej ponętną swoją zadrukowaną bibułę, ogłasza teraz najrozmaitsze interviewy z admirałem Evansem. W tych rozmowach wódz floty amerykańskiej miał naprzykład takie rzeczy mówić: „Cóż pan myślisz, że ta potężna flota, która nas kosztowała przeszło 100 milionów dolarów, pojedzie teraz 13.000 mil tak sobie, dla spaceru, dla odetchnięcia świeżem powietrzem? Wątpię, żeby w Japonii był taki dureń, któryby temu uwierzył".

Kiedy to zrobiło wrażenie, więc nazajutrz inny dziennik znowu miał rozmowę z Evansem, a ten miał tak się odezwać: „Piękne działa, nieprawdaż? wspaniałe. Oj natłuką one mięsa ludzkiego. Ryby w oceanie Spokojnym muszą się strasznie cieszyć, jeżeli się domyślają, jaki bankiet je czeka. Żeby tylko ta głupia dyplomacya nie kazała nam długo czekać i zaraz pokazała cel, do którego mamy mierzyć".

W Europie takie gadaniny wywołałyby powszechny niepokój i derutę na giełdach; w Ameryce nikt sobie z tego nic nie robi, bo wszyscy wiedzą o tem bardzo dobrze, że Evans z żadnym z tych dziennikarzy nie rozmawiał i że wszystko to jest produktem ich bujnej fantazyi.

Temperatura dnia 13 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie +1, w Tarnopolu — 5, w Czerniowcach — 4, w Wiedniu +6, w Salcburgu +3, w Gracu —1, w Pradze +4, w Tryeście +10, w Abbazyi +10, w Raguzie +15, w Budapeszcie +5, w Berlinie +2, w Hamburgu +2, w Monachium +4, w Zurychu +4, w Genewie +4, w Lugano +1, w Anglii +4, w Paryżu +2, w Biarritz +8, w Nizzy +6, w północnych Włoszech - 2, we Florencyi +10, w Rzymie +12, w Neapolu +14, w Palermo +12, w Madrycie +4, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —17, w Wilnie —1, w Warszawie —1, w Moskwie — 12, w Kijowie —10, w Odessie +2, w Serajewie +3, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +2, w Sofii +6, w Konstantynopolu +10, w Atenach +12 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 4 R. w poł. — 5 R. Bar. 764. Podnosi się. Śnieg.

Szczere wyznanie.

— Czy to prawda Stasiu, że dlatego tylko ożeniłeś się ze mną, że odziedziczyłam majątek po moim stryju?

— Co znowu, byłbym się i tak z tobą ożenił, gdybyś ten majątek po kimkolwiek innym odziedziczyła.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek „Szkoła" Kaweckiego. — We wtorek „Cyrulik Sewilski," opera Rossini'ego. — We środę „Szkoła". — We czwartek „Opowieści Hoffmana", opera Offenbacha. We wszystkich trzech rolach wystąpi Bel Sorel. — W piątek „Szkoła". W sobotę o 3 popołudniu „Hamlet", wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę o godz. 3-ciej popołudniu „Orfeusz w piekle", opera Offenbacha, wieczorem „Szkoła". — W poniedziałek o godz. 5-tej popoł. „Jaś i Małgosia" Humperdincka i „Pajace" Leoncavalla, gościnny występ p. Bel Sorel. — We wtorek teatr zamknięty.

Z Filharmonii. Dziś odbędzie się koncert Heleny hrabianki Morsztynówny, najznakomitszej dziś w Polsce i w całej Europie pianistki.

The Empire Vio ma w układaniu doskonałych swoich programów system polegający na stopniowaniu zainteresowania się publiczności przez coraz to efektowniejsze obrazy i nader zręczne ich zestawienie. W programie bież. tygodnia oprócz stanowiących główną atrakcyę obrazów humorystycznych są i pouczające, jak np. piękne obrazy z Chin i widoki z St. Omar, zwanego Wenecyą Północy. Wspaniałe jest zdjęcie z natury pożaru wielkiej fabryki pod Paryżem; cudowna zaś serya baletowa „Połów pereł". The Empire Vio daje obrazy wyłącznie zdejmowane z natury i nigdzie dotąd nie pokazywane. Atrakcyę tę może dać tylko The Empire Vio, gdyż ono jedynie i wyłącznie rozporządza w Galicyi najnowszymi obrazami słynnej firmy światowej Pathé frères w Paryżu, nie mającej oprócz kilku (podrzędnych zresztą) firm pruskich żadnego współzawodnika.

Kinoteatr w Filharmonii „Excelsior". Program od 7—13 grudnia 1907. Częśc I. Koncert muzyki wojskowej. 2. Malownicza podróż do Szwajcaryi. 3. Kiermasz na wsi. 4. Manewry armii francuzkiej. 5. Życie i walki pod równikiem. 6. Dzieje drzewa w przemyśle. 7. Pierwsza przechadzka „boba". Część II. 8. Koncert: Dziewczyna z fiołkami (Helmesberger). 9. Połów ryb w Sycylii. 10. Dramat dzwonnika. 11. Zaczarowana zbroja. 12. Jak robią wachlarze w Japonii. 13. Aktor nowicyusz. Część III. 1 . Koncert: Gawot z operetki „Walzertraum" (O. Straussa). 15. Przygody kobiety szpiega. 16. Taniec w Hiszpanii. 17. Latarnia magiczna. 18. Modernistyczny malarz. 19. Eliksir życia. Początek o godz. ½8-mej wiecz. W sobotę, niedzielę i święta dwa przedstawienia. W środę 18 grudnia o godz. 4-tej popoł. przedstawienie popularne dla młodzieży z odmiennym programem i prelekcyą inż. Libańskiego. Wstęp na wszystkie miejsca po 50 h. Każdego piątku nowy doborowy program.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy," najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** W sobotę pożegnał się z lwowską publicznością p. Rawner w roli Eleazara w „Żydówce" Halevy'ego. Rola ta miała na naszej scenie wielu znakomitych przedstawicieli, a przedewszystkiem p. Floryańskiego, który stanowczo uchodził dotąd za najlepszego Eleazara. Owóż nie ubliżając temu znakomitemu artyście, musimy skonstatować, że p. Rawner w sobotę stworzył postać pod wielu względami jeszcze potężniejszą. Był bardzo przy głosie, a ponieważ partya ta leży zupełnie w naturalnych granicach jego skali głosowej, przeto wszystkie najsubtelniejsze jej odcienie oddał z niesłychaną pięknością. Po słynnej aryi w więzieniu, zaczynającej się od słów: „Rachelo, kiedy Pan w dobroci niepojętej" — teatr wprost zatrząsł się w swych posadach od oklasków, jakimi darzyła artystę publiczność. Rola Eleazara dała nam do poznania, jak wielkim musiał być p. Rawner artystą dawniej, a zarazem skłoniła do wyrażenia żalu, że swoich występów na naszej scenie nie rozpoczął on właśnie od Eleazara, ale od Radamesa, który wymaga głosu o wiele młodszego i potężniejszego, już przez to samo, że ma przedstawiać rycerza, odnoszącego wojenne zwycięstwa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 grudnia.

(Z.) W najbliższy czwartek odbędzie się posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, ostatnie w tym roku. Zdaje się, że podwyższenie stopy procentowej nie zostanie na niem uchwalone i że zatem nowy rok rozpocznie Austrya 6% stopą. Ogromne zajęcie budzi w sferach finansowych to czwartkowe posiedzenie rady jeneralnej z tego względu, że utartym zwyczajem podany zostanie na niem do wiadomości przypuszczalny dochód banku za cały rok ubiegły. Pierwsze półrocze 1907, zamknięto, jak wiadomo, dochodem o 5 milionów koron większym od dochodu za pierwsze półrocze 1906, a wobec tego zaś, że w drugiem półroczu była stopa procentowa o 1% wyższa, spodziewają się, że to drugie półrocze zamknięte zostanie jeszcze większą nadwyżką. Z drugiej strony trzeba uwzględnić to, że z nadwyżki uzyskanej ponad 6% kapitału akcyjnego, zabiera państwo ⅔, a akcyonaryusze tylko ⅓. Bądź co bądź powszechnie spodziewają się, że dywidenda tegoroczna wyniesie 110 koron od akcyi, będzie zatem prawie o 20 koron wyższa od zeszłorocznej, która wynosiła 90 kor. 40 hal.

O ile wszelki powód do radości mają akcyonaryusze banku austro-węgierskiego, o tyle obawiają się o swe dywidendy akcyonaryusze tych banków, które mają ulokowane znaczne kapitały w przemyśle. Pogorszenie się bowiem konjunktur przemysłowych może się odbić niekorzystnie na dochodach z interesu bankierskiego. Dziś mówiono np. na giełdzie, że prawdopodobnem jest, iż dywidenda austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu będzie niższą od zeszłorocznej, co dało powód do dotkliwej zniżki kursu kredytów.

Wogóle tendencya giełdy była dziś słaba, a niemal wszystkie walory obniżyły się w kursie. Jedynie akcye fabryk maszyn podniosły się, dzięki temu, że jedenaście największych fabryk maszyn w Austryi zawiązało kartel na przeciąg dziesięciu lat.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Koło polskie zajmowało się na sobotniem posiedzeniu sprawą przymusowego ubezpieczenia robotników drogowych wstecz aż od r. 1890 dotąd nigdy władze nie żądały tego ubezpieczenia i rady powiatowe rzeczywiście nie ubezpieczały swych robotników. Nagle w roku bieżącym zakład ubezpieczenia robotników od wypadków zażądał wykazów od r. 1890, obliczył premię od wszystkich robotników, zatrudnionych przy drogach i żąda obecnie należytości od roku 1890 z procentami od tegoż czasu. Inicyatywę do akcyi dała Rada powiatowa limanowska przeciw temu zarządzeniu dyrekcyi ubezpieczeń. Za nią poszło kilkadziesiąt innych Rad powiatowych. Władze powołują się na ustawę z dnia 20 grudnia 1887 r. Ta ustawa mówi jednakże o przemysłowych zakładach dla zysku. Rady powiatowe nie mają ani przemysłowych, ani obliczonych na zysk celów w budowie dróg. Oczywiście to żądanie zakładu ubezpieczeń od wypadków narazi budżety Rad powiatowych. Nawet podatki przedawniają się po 6 latach. Rady powiatowe we własnym zarządzie nie prowadzą zwykle kamieniołomów. Tylko wtedy byłoby możliwem pociągnięcie Rad powiatowych do tych opłat, jeżeliby same miały kamieniołomy. Orzeczenie trybunału administracyjnego z dnia 12 grudnia 1902 r. jest niepomyślnem dla żądań Rad powiatowych. Ze względu, że każda Rada powiatowa conajmniej kilka tysięcy koron będzie musiała zapłacić, rzecz ma doniosłe finansowe znaczenie. Finanse Rad powiatowych mogą być przez to zachwiane.

Po długiej dyskusyi, w której wykazywano całą niewłaściwość tego żądania Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, uchwalono z jednej strony wypracować nowelę do ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, znoszącą przymus tego ubezpieczenia z rad powiatowych; a z drugiej, ponieważ już zapadło orzeczenie trybunału administracyjnego, przeto udać się do namiestnictwa z prośbą, aby przy jego pośrednictwie zawrzeć ugodę z Zakładem ubezpieczeń i możliwie jak najniższe cyfry wytargować dla Rad powiatowych.

Następnie weszła na stół sprawa sprostowania ksiąg gruntowych w Galicyi. Z debaty wynika, że czeskich i morawskich geometrów nie będzie rząd powoływał, bo w dostatecznej liczbie ma Galicya swoich geometrów i że ministerstwo już zamianowało 10 komisarzy dla Galicyi zachodniej, a 20 dla wschodniej.

Wiedeń. Zjazd inżynierów i architektów zakończył obrady, uchwaliwszy rezolucye z szeregiem życzeń techników, za założeniem osobnego ministerstwa technicznego, za lepszem uposażeniem szkół technicznych i. t. p.

Berno szwajcarskie. Szwajcarski departament państwowy zabronił posłowi szwajcarskiemu w Berlinie Claparedemu stawienia się w roli świadka przed sądem wojskowym w procesie Moltke-Harden.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów dr. Wekerle, odpowiadając na interpelacyę p. Visouluga w sprawie ataków na Węgry w wiedeńskiej Izbie posłów i nieodparcia ich przez czynniki powołane, wśród oklasków sejmu oświadczył, że przyjmuje z zadowoleniem ciepłe słowa o dobrym stosunku z Węgrami, wypowiedziane przez austryackiego prezydenta ministrów w onegdajszej jego mowie, ubolewa jednak, że nie znalazł w niej odparcia wspomnianych ataków. Mówca oświadczył wreszcie, że postara się o gwarancye, aby na przyszłość podobne mieszanie się w stosunki wewnętrzne innego państwa zostało bezwarunkowo odparte. P. Visoulug oświadczył, że przyjmuje wyjaśnienie prezydenta ministrów, a to samo uczyniła Izba.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Dziś rozpoczęła się rozprawa z powodu najechania na dworcu krakowskim dnia 13 sierpnia b. r. pociągu pośpiesznego, idącego do Lwowa, na pociąg towarowy nr. 184, przyczem kilkanaście osób zostało zranionych. Na ławie oskarżonych zasiadają pod zarzutem występku z §§. 335 i 337: urzędnik ruchu kolei Północnej Otton Scharf, rewident toru Stan. Miś, dozorca stacyjny Józef Polasek i przesuwacz wozów Karol Kwiatkowski.

Praga. Bawiący tu Polacy urządzili wczoraj zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw pruskiemu przedłożeniu o wywłaszczeniu. W zgromadzeniu wzięli udział przedstawiciele wszystkich czeskich stronnictw politycznych, jakoteż inni bawiący w Pradze Słowianie. Uchwalono rezolucyę, w której nazwano przedłożenie o wywłaszczeniu pogwałceniem praw przyrodzonych narodu polskiego.

Petersburg. Pomiędzy skazanymi na 5 lat robót przymusowych posłami drugiej dumy znajduje się także przywódzca stronnictwa socyalno-demokratycznego Ceretelli.

Petersburg. Na onegdajszej rozprawie w procesie z powodu kapitulacyi Port-Artura przesłuchano generała Biełyja, komendanta całej artyleryi w Kwantungu. Świadek wygłosił długą mowę z oskarżeniami przeciw gen. Fockowi, poczem wywiązała się wymiana słów między nim a gen. Fockiem. Ten ostatni zażądał, aby gen. Biełyj dostarczył pisemnych dowodów na swe twierdzenie.

Petersburg. Posła ziemi witebskiej Dymszę wybrano wiceprezesem komisyi do projektów prawodawczych, oraz prezesem drugiej podkomisyi do rozpatrzenia projektów ministeryum sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Łódź. W parafiach maryawickich w powiecie mińsko-mazowieckim władze duchowne maryawickie ustanowiły spowiedników i spowiednice dla kobiet. Spowiednice uważane są jako półduchowne i są dopuszczane w kaplicach do odprawiania pomniejszych nabożeństw.

Kamieniec Podolski. Pewna obywatelka ziemska, otrzymawszy list anonimowy od anarchistów z żądaniem 650 rubli, położyła kopertę w miejscu wyznaczonem w liście. Jednocześnie policya urządziła zasadzkę i aresztowała urzędnika podolskiej Izby skarbowej, rodowitego Rosyanina, u którego w mieszkaniu znaleziono następnie brulion anonimowego listu.

Mińsk litewski. 21 uczniów i uczennic aresztowano. Policya twierdzi, że należą oni do organizacyi rewolucyjnej.

Paryż. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, zwołane przez znanego agitatora antimilitarnego Hervé'go w Cherbourgu. W zebraniu wzięło udział wielu robotników arsenału wojennego. Uchwalono rezolucyę, w której powiedziano: „Raczej strejk, niż wojna!"

Paryż. Wczoraj szalał w całej Francyi straszny orkan, pozrywał dachy, kominy i szyldy. W Nancy zerwał dach z fabryki i zabił nim dwadzieścia osób.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 16 grudnia. K. Ciecharzewski z Moszkowa. Z. Łączyński z Zabłociec. J. Pokiński i Kanarienstein ze Stryja. J. Jankiewicz z Sieniawy. K. Zakrzewski z Watry Wold. M. Böhmerwald z Kopyczyniec. J. Nagelberg z Koniuchowa. A. Fabrycy z Podola ros. K Sawiński z Sambora. A. Bocheński i N. Byk ze Stanisławowa. B. Tomanek z Tarnopola. A. Silberer, E. Toffler, J. Förster i F. Bart z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 16 grudnia. F. hr. Ressegnier z Niska Rotm. hr. Grocholski ze Złoczowa. L. bar. Brückman z Monasterca. Dr. J. Apfelbaum z Tarnowa. J. Longchamps, Z. Sroczyńscy z Borysławia. W. Hlasko z Rosyi. S. Żuk Skarszewski z Żukowa. M. Komarnicki z Jarosławic. L. Makowieccy z Besarabii. Pp. Malczewscy z Turad. B. Żarski z Skwarzawy. M. Wysocki z Dumaszowa. P. Z. Lewakowscy z Szmbora. W. Żurowski z Nowegomiasta.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 16 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·16—13·17, na październik 11·08—11·09; żyto na kwiecień 12·16—12·17, na październik 9·95—9·96; owies na kwiecień 8·51—8·52, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·35—7·36. Rzepak na sierpień 17·00—17·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: zimniej.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.20, zaś 4% 83.45. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89.25, takież 4½% — 83.25. 5% renta rosyjska 1906 r. 89.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.30, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

61)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

— No! to dobrze — zawołał pan Gryce głosem tak nieokreślonym, pełnym różnych wrażeń, że zaledwie byłam w stanie powstrzymać się, aby nie zejść z ganku dla zobaczenia, kto się znajdował w powozie, do którego miss Oliver rzuciła się z taką gwałtownością. Widok miss Althorpe, której narzeczony pomagał wysiąść, przywrócił mi spokojność. Do czego byłam podobną, stojąc tak na progu? Przemogłam się i miałam zamiar wytłómaczyć się, ale pan Gryce z niezmiernym taktem, który go nigdy w najtrudniejszych okolicznościach nie opuszczał, przyszedł mi w pomoc i tak dobrze odwrócił uwagę miss Althorpe, iż nawet nie spostrzegła, że przybyła w chwili bardzo dramatycznej.

Tymczasem na znak, dany przez agenta, powóz, w którym się znajdowała miss Oliver, oddalił się, w ślad za nim odjechał i powóz pierwszy, a mnie pozostało wątpliwe zadowolenie, gdym widziała ich szybko odjeżdżających, i pewność, żem się niczego nie dowiedziała.

Jedno spojrzenie pana Stone, który szedł po schodach za miss Althorpe, przecięło potok wymowy pana Gryce, a w kilka minut później składałam pożegnania, których miałam nadzieję uniknąć, opuszczając dom miss Althorpe podczas jej nieobecności. W chwilę potem śpieszyłam ulicą w tę samą stronę, w którą udały się powozy.

Jeden z nich stał na rogu ulicy o jakie kilkadziesiąt kroków.

Chociaż, jak na osobę, prowadzącą życie więcej siedzące, jestem bardzo rzeźka, jednak wyprzedzoną zostałam przez p. Gryce. Widząc mnie przyśpieszającą kroku, zaczął biedz jak młodzieniec. Bez słowa wyjaśnienia, nie zdając się troszczyć o wzajemną umowę, jaka rzeczywiście między nami zawarta została, wskoczył do powozu, którego nadaremnie dosięgnąć usiłowałam, i który oddalił się wielkim kłusem.

W każdym razie dostrzegłam w powozie szare ubranie miss Oliver. Nie chcąc dać się wywieść w pole agentowi, zawróciłam się, śledząc drugi powóz. Zbliżał się do części ulicy, gdzie było wiele ekwipaży, a po kilku minutach spostrzegłam, że się zatrzymał o kilka kroków od chodnika.

Sposobność, przedstawiająca się mojej ciekawości, nie była do pogardzenia. Nie zastanawiając się nad skutkami mego postępowania, nie dbając o pozory, śmiało postąpiłam naprzód. Zbliżyłam się do powozu, a przez szybę spuszczoną do połowy zajrzałam do środka.

Spostrzegłam tylko jedną osobę.

Był to Franklin Van Burnam.

Jaki wniosek miałam z tego wyciągnąć? Że w drugim powozie musiał się znajdować Howard i że pan Gryce wiedział teraz, z którym z dwóch braci łączyło się wspomnienie miss Oliver.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

XXXVII.

Rezultat.

Równie jak pan Gryce byłam zadziwioną wynikiem jego doświadczenia, ale bardziej zmartwioną. Nie mam zamiaru opisywać doznanego uczucia i wniosków, jakie mi przyszły do głowy. Daleko będzie ciekawszem opowiedzenie tego, co się stało później, gdy pan Gryce wskoczył do powozu, uprowadzającego miss Oliver.

Agent, widząc silne wrażenie, doznane na widok Howarda — on to właśnie był z nią w powozie — był przekonany, że znajdzie pannę Oliver w stanie nieopisanego podniecenia, a towarzysza jej, ostatecznie zmieszanego, aby nie był w możności zaprzeczania swego stosunku z tą kobietą.

Ale pomimo całego doświadczenia, agent doznał znowu zawodu, jak mu się to już często w tej sprawie zdarzało. W zachowaniu się młodej dziewczyny nie spostrzegł takiego wzburzenia, jakiego się spodziewał. Pan Van Burnam ze swej strony również nie zdradzał wzruszenia, jedynie wystąpiły mu na twarz słabe rumieńce, które wkrótce znikły pod przenikliwym wzrokiem agenta.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Konkurs

na posadę inspektora ogrodnictwa

przy Komitecie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

W myśl uchwały Komitetu z dnia 5. listopada 1907. rozpisuje się niniejszem Konkurs na posadę inspektora ogrodnictwa na warunkach następujących:

a) płaca roczna początkowo 3.000 K.
b) zwrot kosztów podróży.
c) dyety w czasie podróży po 10 K. za dobę.

Kandydaci zechcą podania swe zaopatrzone w curriculum vitae, wraz z odpisami metryki urodzin, świadectw z odbytych nauk i praktyki wnieść po koniec grudnia b. r. do biura Komitetu (we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 3.)

Komitet c. k. galicyjskiego Towarz. gospodarskiego:

Prezes: **St. Brykczyński** m. p. Za Sekretarza: **Dr. cam. August Rodakiewicz** m. p.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Sieroszewski** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza